

Warszawa, 07. 02. 2021 r.

dr hab. Andrzej Ciałela, prof. APS  
Akademia Pedagogiki Specjalnej  
im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie  
Instytut Pedagogiki

**Ocena w zakresie osiągnięć naukowo-badawczych i organizacyjnych  
Doktora Piotra Zańko ubiegającego się o nadanie stopnia doktora habilitowanego w  
dziedzinie nauk społecznych w dyscyplinie pedagogika**

Na podstawie Ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach i tytule naukowym (ze zmianami z dnia 18.03.2012 – art.2 a zwłaszcza art.16.18a,21) oraz Rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 1 września 2011w sprawie kryteriów oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o stopień doktora habilitowanego, przedmiotem oceny jest dorobek naukowo-badawczy zawarty w przedstawionej przez Dra Piotra Zańkę dokumentacji.

**1) Analiza i ocena zgłoszonej przez Habilitanta jako osiągnięcie naukowe monografii *Pedagogie oporu*, Wydawnictwo Impuls, Kraków 2020, s. 282.**

Składając dokumentację mającą stać się podstawą starań o stopień doktora habilitowanego Dr Piotr Zańko wskazał jako osiągnięcie naukowe, mające uzasadniać to wystąpienie, opracowanie zatytułowane *Pedagogie oporu* wydane nakładem Wydawnictwa Impuls w roku 2020. Powyższa publikacja, w moim rozumieniu, nie spełnia niestety nawet podstawowych wymogów ustawowych stawianych przed publikacjami zgłaszanymi w tej roli i nie może stać się podstawą dla uzyskania stopnia doktora habilitowanego.

Publikacja *Pedagogie oporu* składa się z trzech rozdziałów: „Metodologiczne konteksty pedagogii oporu”, „Teoretyczne konteksty pedagogii oporu” i „Praktyczne konteksty pedagogii oporu”. Rozdziały te poprzedzone zostały krótkim „Wprowadzeniem” a w zakończeniu nieco dłuższym „Résumé”. Praca zaopatrzona została w „Spis literatury cytowanej” i „Indeks nazwisk”. Całość poprzedza krótka „Przedmowa” Wojciecha Józefa Burszty.

Przedstawione opracowanie oceniam jako niedopracowane, niedomyślane oraz oparte w bardzo wielu momentach na dość przypadkowych materiałach i notatkach. Nie spełnia ono, w moim rozumieniu, nie tylko kryteriów osiągnięcia naukowego, ale również opracowania powstałego w skutek metodycznego stosowania zasad warsztatu naukowego przynależąc raczej do obszaru publicystyki lub literatury niż nauki.

Problemy rodzi już sama koncepcja pracy. Nosi ona tytuł *Pedagogie oporu*. Nie trudno jednak zauważyć, że tytuł i problematyka pedagogii oporu nie stanowią wyjściowej idei pracy organizującej wokół siebie aktywność badawczą Autora, ale sprawiają wrażenie dołączonych do opracowania w celu czegoś, co należałoby określić jako „upedagogicznienie” i nadania tym samym publikacji cech mających umożliwić jednoznaczne wpisanie jej w obszar dyscypliny pedagogika, z którym pierwotnie była ona co najwyżej luźno związana.

Biorąc po uwagę ogólną kompozycję opracowania, okazuje się, że tytułowe pojęcie „Pedagogii oporu” nie stanowi jakiegoś logicznego centrum narracji, ale pojawia się w postaci bardzo ogólnikowego sygnału, który w kolejnych rozdziałach uzyskuje „konteksty”.

Prowadzi to do osobliwej sytuacji, w której „pedagogie oporu” okazują się jednym z wielu składników swojego własnego teoretycznego kontekstu, gdy pojawiają się one bezpośrednio w tytule piątego paragrafu rozdziału drugiego zatytułowanego „Teoretyczne konteksty pedagogiki oporu”.

Jest to generalnie nieco dziwna sytuacja, ale tłumacz ją dwa nierozwiązane i nieprzepracowane aspekty monografii. Po pierwsze to, że powstawała ona jako dzieło z pogranicza historii kultury, antropologii kulturowej i historii sztuki. Po drugie, powstawała ona jako opracowanie biograficzne poświęcone konkretnemu artyście i aktywiście, Dariuszowi Paczkowskiemu.

Oba te problemy w niewykrystalizowanej i nieprzepracowanej postaci funkcjonują w opracowaniu, zakłócając i komplikując narrację, oraz odsuwając na bok tytułowe „pedagogie oporu”, czyniąc problematycznym już sam tytuł, nie mówiąc o wiodącej roli wprowadzonej w nim kategorii.

Problem ten można by w pewnym stopniu rozwiązać rozbudowując tytuł, aby lepiej ujął strukturę i treść pracy. Trzeba jednak zauważyć, że sama rozbudowa tytułu, wiążąca go z treścią opracowania niewiele by, niestety, zmieniła. Nie bardzo bowiem wiadomo, co tytułowa kategoria miałaby oznaczać i w jakim sensie miałaby wiązać przedstawione treści, poza bardzo ogólnikowym sensem samej formuły wychowania, która jest w jakimś stopniu obecna w całokształcie ludzkiej działalności i którą - w przypadku



działalności nonkonformistycznej - można powiązać z jakimś „oporem” przeciwko czemuś, chociaż nie do końca wiadomo przeciw czemu. Niedookreśloność oporu zdaje się stanowić dla Autora pewien plus tej kategorii, umożliwiający jej elastyczne stosowanie. Stanowi ona jednak również problem w precyzyjnym ujmowaniu analizowanych zagadnień.

Głównym problemem opracowania jest niestety brak dystansu i krytycyzmu, zarówno wobec samej postaci Dariusza Paczkowskiego, jak i tego, co on reprezentuje.

Habilitation, po pierwsze, nie buduje dystansu między sobą a swoim bohaterem, a raczej przez cały czas podkreśla, że kontakt z nim staje się dla niego impulsem do pogłębienia rozumienia samego siebie. Byłoby to może zjawisko korzystne, gdyby pan Paczkowski był geniuszem, czy demiurgiem mogącym odgrywać rolę przewodnika duchowego, jak to możemy zobaczyć w przypadku Bogdana Nawroczyńskiego i Adama Mickiewicza. Mamy jednak raczej do czynienia z niezbyt błyskotliwym, drugorzędnym artystą (o którego wadach czy też niezbyt dojrzałych zachowaniach więcej można się dowiedzieć z Internetu niż z opracowania). Obaj bohaterowie narracji reprezentują podobne doświadczenia i podobny horyzont intelektualny, a więc wynik tej konfrontacji nie jest poznawczo płodny, a raczej można stwierdzić, że jest zupełnie odwrotnie.

Problem relacji Autora i jego bohatera okazuje się doniosły przede wszystkim z tego względu, że - jak sądzę - pewnego dystansu wymaga nie tylko bezpośrednia relacja z Dariuszem Paczkowskim, ale i z oceną tego, kim jest Dariusz Paczkowski jako artysta, co reprezentuje i co wyraża. W tym rzeczowym sensie nie do obrony jest teza, że Dariusz Paczkowski reprezentuje praktykę, którą można uznać za modelowy przypadek pedagogii oporu pozwalający traktować ją jako zasadniczy obiekt egemplifikacji poświęconej temu zjawisku monografii. W jego działalności można się doszukiwać jakichś formuł oporu kulturowego, szczególnie we wczesnej fazie działalności przypadającej na okres PRL. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że ów „opór” w jego późniejszej działalności jest najczęściej trudny do zdefiniowania właśnie jako „opór”. Szczególnie gdy próbujemy zdefiniować go w kategoriach opresji prowokujących sprzeczności. Stopniowo twórczość Paczkowskiego zaczyna nawet oscylować między alternatywnością a akceptacją. Jego dokonania w znacznej części wpisują się w ideologię postsolidarnościowego mainstreamu ideowego „III Rzeczypospolitej”, prezentując raczej daleko idącą poprawność polityczną, nie wyłączającą nawet takich zaangażowań jak udział w kulcie „żołnierzy wyklętych”. To, co prezentowane jest na stronach internetowych fundacji 3Fala i Klamra odbiega zdecydowanie od tego, co prezentuje Habilitation w monografii. Autor eksponuje rzeczy, które odpowiadają jego tezom. Marginalizuje natomiast to, co nie wpisuje się w jego założenia.

Sądzę, że nawet we wczesnej twórczości Dariusza Paczkowskiego znacznie większą rolę niż tytułowy dla monografii „opór” odgrywa koncepcja „kultury alternatywnej” jako formuły „opór” przekraczającej. Artysta należał i należy w jakimś, jak sądzę, stopniu do dzisiaj do aktywistów, którzy dążą do zbudowania kultury w oparciu o wartości alternatywne wobec dominujących. Wskazuje na to wiele tropów:

- zupełnie zmarginalizowana w wywodach Autora kwestia mistycznego światopoglądu i jego nawiązań do buddyzmu,
- kwestia stosunku do przemocy,
- kwestia obrony praw zwierząt,
- oraz dyskusyjna kwestia tego, co obaj panowie (Autor opracowania i jego bohater) uznają za „antyfaszyzm”.

Wszystkie te kwestie zdecydowanie wykraczają poza „opór kulturowy”. (Chyba, że Autor uznaje za „opór” np. sprzeciw wobec polityki Komunistycznej Partii Chin w Tybecie, który w polskiej rzeczywistości jest powszechnie akceptowany, czy też bardzo podobną co do swojej logiki kwestię represji wobec zespołu „Pussy Riot” w Putinowskiej Rosji). Tak więc Paczkowski jest przede wszystkim przedstawicielem nurtu kultury alternatywnej, czy też tego, co z niego zostało po załamaniu się „rządów komunistów”. A więc swoistej karykatury pierwotnego zjawiska, która przetrwała wstrząs 1989 roku.

To, że pojęcie kultury alternatywnej straciło swoją nośność teoretyczną ukazuje również Autor w poświęconym temu zagadnieniu paragrafie monografii. Problem polega jednak na tym, że w Jego monografii, nieprzepracowanym zagadnieniem stało się wyzwanie dla zjawiska kultury alternatywnej w Polsce, jakim stała się zmiana punktu odniesienia wywołana przez transformację ustrojową. Do roku 1989 w sposób oczywisty był to PRL - ustrój, który miał określoną oczywistą tożsamość polityczną i ideową, określone wzorce kulturowe. Ich kontestacja, kontrowanie czy też alternatywność wobec nich były oczywiste. W latach osiemdziesiątych rozwinęły się one w dość bogaty zespół zjawisk, które budowane były na zasadzie wrogości wobec PRL i apologii kapitalistycznego Zachodu, która obejmowała nawet naśladownictwo tego, co stanowiło kontrkulturę, czy też kulturę alternatywną wobec tej właśnie kultury.

Osobliwość tego zjawiska, jakim stała się kultura alternatywna w Polsce było powiązanie w niej wrogości wobec socjalistycznych realiów kultury PRL z mechanizmami wyrastającymi z krytyki cywilizacji kapitalistycznej. W chwili gdy realny socjalizm w Polsce się załamał, kultura alternatywna straciła swój dotychczasowy zasadniczy punkt odniesienia.



Alternatywność wobec tego, co traciło byt, traciła znaczenie. Alternatywność wobec tego, co dopiero nadchodziło, stawała się problematyczna.

Jak zwraca uwagę sam Autor, rozpoczynając analizę zjawiska kontestacji (s. 40), kultura rozwiniętego kapitalizmu stała się dla wielu mieszkańców Polski pozytywnym punktem odniesienia dla negacji istniejącej kultury PRL. Prowadziło to do przytoczonego przez Autora, a opisanego przez Prof. Bursztę, procesu mentalnej emigracji ku „światu pożądaney normalności”. Ta właśnie migracja prowadziła do sytuacji, gdy nawet to, co było krytyką „świata pożądaney normalności”, stawało się jego namiastką. Taką rolę pełniły w PRL różne elementy zachodniej kontrkultury. Wszystko to stawało się swoistym „kultem cargo”, w którym naśladowanie skutków miało inicjować uruchamianie ich przyczyn. W końcu oczekiwane „samoloty” przyleciały. Do Polski zawitał „świat pożądaney normalności”. Pytaniem, na które trzeba sobie tutaj odpowiedzieć, jest pytanie, jakie to przyniosło skutki dla zjawiska kultury alternatywnej. Ponieważ minęło już trzydzieści lat, nie jest usprawiedliwieniem dla Autora omawianej pracy, że nie tylko on na to pytanie nie odpowiedział.

Oczywiście można sobie wyobrazić intelektualistów, którzy by zredefiniowali sytuację adekwatnie do dokonującej się zmiany. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Nastąpił kryzys związany z tym, że działania „kultury alternatywnej” skierowane przeciw PRL traciły dla wielu swoich uczestników sens i powodowały porzucenie dotychczasowych form aktywności jako bezsensownych w nowych realiach. Najbardziej spektakularnym przykładem stał się ruch Wolność i Pokój, którego pacyfistyczne i humanitarne ideały zostały zarzucone przez swoich wyznawców, odnajdujących się w aparacie władzy przymusu nowego państwa i zarzucających dotychczasowy etos (Piotr Niemczycki, Jan Maria Rokita, Wiktor Czaputowicz) . Podobny proces zaszedł w ruchu „Pomarańczowa Alternatywa”, która w sposób oczywisty nawiązywała do holenderskiego ruchu anarchistycznego ukazującego władzy bezsens reprezentowanej przez nią przemocy i możliwość życia bez niej. W praktyce jednak okazało się, że ruch w Polsce skoncentrował się na ukazywaniu bezsensu przemocy władzy określanej jako „komunistyczna” i odszedł w niebyt razem z nią. Jedyną pozostałością tego ruchu, w „nowej rzeczywistości” stał się gadżet w postaci „krasnoludków” traktowanych jako symbol Wrocławia.

W stosunkowo małym zakresie kryzys ten objął ruchy *environmentalistyczne*, określane mylącym mianem ekologicznych. W przeciwieństwie do odwołujących się do nauki środowisk akademickich, lansujących na polskim gruncie idee raportów Klubu Rzymskiego i ONZ (Prof. Suchodolski, Prof. Sadowski, Prof. Danecki), prezentowały one irracjonalne i

mistyczne tendencje zachodnich ruchów ochrony środowiska naturalnego, obrony praw zwierząt, nawiązując do filozofii Wschodu, pierwotnych wierzeń i tzw. „ekologii głębokiej” Arne Naessa. One też stały się formułą trwania owej „kultury alternatywnej” schyłkowego PRL-u po jego upadku.

Zainteresowanie Zachodnią „kulturą alternatywną” wobec hegemonii kapitalizmu wielkich korporacji z czasem zaczęło się reorientować na nowe kapitalistyczne już stosunki rozwijające się w Polsce po ustrojowej transformacji, chociaż do dzisiaj nazwa „kapitalizm” i związany z nią aparat pojęciowy jest, jeżeli w ogóle przywoływany, to bardzo niechętnie i w sposób wysoce problematyczny, czego najlepszym przykładem jest rozwijająca się w Polsce po 1989 roku tzw. „Pedagogika krytyczna”.

Recenzowane opracowanie uczestniczy w opisywanym procesie całkowicie bezrefleksyjnie, stanowiąc ewentualny przedmiot refleksji naukowej, ale nie jej przykład.

Opisywany problem bardzo wyraźnie uzmysławia najbardziej znana praca artysty Paczkowskiego „Lenin z irokezem”. Praca ta jest o tyle osobliwa, że na pierwszy rzut oka zdaje się wpisywać w pewien „modernizacyjny” schemat przytaczania tradycyjnych wizerunków znanych postaci sugerujących przekraczanie dotychczasowych ich interpretacji. Od kilkudziesięciu lat można spotkać się np. z kolejnymi wersjami wizerunku Karola Marksa na motocyklu, którego późne wizerunki z obfitym zarostem zdają się doskonale wpisywać w kontrkulturowy krajobraz rezygnacji z krótkich włosów i zadbanych fryzur. Doskonale wpisuje się w tę tradycję chociażby okładka książki Marshalla Bermiana *Przygody z marksizmem* (Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012). „Lenin z irokezem” zdaje się doskonale wpisywać w tę tradycję i - co więcej - w jej kontekście wydaje się pomysłem trafiającym w sedno idei „modernizacyjnej”. Również w tym kontekście był, jak świadczą przywoływane w książce informacje, postrzegany.

Jak mówi przywołany tekst muzyka Krzysztofa Skiby:

„Doprawianie Leninowi irokeza traktowane było przez nas jako żarty ze słynnego bolszewika. Wszyscy w Polsce wiedzieli, że to zwykłe jaja. Jakież było nasze zdziwienie, gdy podczas koncertów w Niemczech interpretowano ten znak graficzny zupełnie inaczej. Lewicowi organizatorzy naszych koncertów w Monachium, Hamburgu, Berlinie, Mannheim i Norymberdze byli przekonani, że jesteśmy ideowymi komunistami, którzy na nowo odczytują myśli Lenina i twórczo odświeżają jego postać i filozofię, przywracając ją młodemu pokoleniu. No cóż jaka perspektywa taka interpretacja.” (s. 126 recenzowanej pracy)

To, że muzykowi Skobie odnotowane powyżej doświadczenie „nie dało do myślenia”, nie dziwi. W końcu nie jest ani myślicielem, ani badaczem. To, że Autor nie dostrzega w tej historii żadnego istotnego problemu, świadczy, że chyba nie jest badaczem



dostrzegającym problemy badawcze w nieoczekiwanych reperkusjach omawianych wydarzeń, ale dziennikarzem podążającym za sensacją. „Lenin z irokezem” zdaje się ukazywać rozziw między tym, co było i jest „kulturą alternatywną”, kontrakturą „oporem kulturowym” na Zachodzie a ich polskimi „odpowiednikami”, czego Autor monografii zupełnie nie dostrzega.

Autor opracowania konsekwentnie broni przedstawionej interpretacji „Szablону” z Leninem jako „zwykłych jaj”. Podkreśla nawet, że wzmiankowany obiekt znalazł się od 2015 roku na wystawie stałej mainstreamowego Europejskiego Centrum Solidarności „Droga do demokracji”. Pozostaje tylko pytanie: skoro już 30 lat mamy demokrację, to czym się tu jeszcze ekscytować i jaki sens ma zamieszczanie reprodukcji owego szablonu na okładce dzieła, które nie nosi tytułu „Pedagogie oporu w PRL” ale „Pedagogie oporu” sugerujące, że chodzi o coś odnoszącego się do naszych dni?

Można by powiedzieć, że szablon ten, jako najwybitniejsze dzieło artysty Paczkowskiego, zasługuje na miejsce na okładce, ale nawet wtedy należałoby zauważyć, że swoje miejsce w sztuce zawdzięcza pewnej nieoczywistości i ambiwalencji. Jest rzeczą znamionną, że dzieła należące do kategorii „zwykłych jaj”, jak chociażby „sikający Lenin”<sup>1</sup> państwa artystów Małgorzaty i Bartosza Szydlowskich nie zajęły w świadomości społecznej jakiegos znaczącego miejsca.

Zdaniem autora „Lenin z irokezem”:

„Na poziomie symbolicznym uosabia /.../ opisywane w monografii pedagogie oporu – niekonwencjonalne, kontrhegemoniczne praktyki kulturowe, funkcjonujące poza instytucjonalnym dyskursem edukacyjnym, które są wytwarzane głównie w przestrzeni miejskiej przez środowiska alternatywne, mniejszościowe, uciśnione” (s.13).

Problem polega na tym, że z wszelkiej „niekonwencjonalności” symbolicznej sam Autor prezentowane dzieło odarł dosłownym komentarzem. To, co symbolizuje tak naprawdę straszący na każdej stronie monografii „Lenin z irokezem”, jest niestety jedynie świadectwem jałowości intelektualnej recenzowanego opracowania.

Zamykając kwestię ogólnej koncepcji recenzowanej monografii, należy stwierdzić, że prezentowane przez nią słabości nie ograniczają się do braku jakiejś całościowej wizji mogącej stanowić kanwę przedstawionego opracowania.

---

<sup>1</sup> Zob. <https://tvn24.pl/krakow/sikajacy-lenin-w-krakowie-pis-protestuje-zalozylismy-mu-przerwatywe-ra438788-3362890>

Zasadnicze zastrzeżenia budzą wprowadzenie i rozdział metodologiczny. Tym, co najmocniej uderza, jest głęboki rozziew między nadętą retoryką a mizérią towarzyszącej jej rzeczywistości.

Jak stwierdza Autor we właściwym sobie stylu:

„Zakres tematów, spraw, problemów społecznych, którymi zajmuje się Paczkowski i gros współpracujących z nim osób, jest niezwykle różnorodny. Co istotne, praktyki te nie tylko mają potencjał edukacyjny, ale także same w sobie są formą żywej edukacji. Otwierają zarówno przestrzeń refleksyjności — krytycznego namysłu nad problemami współczesnego świata (lokalnego i globalnego), jak i angażują odbiorców do działań na rzecz dobra wspólnoty i — w rezultacie prowadzą do zmiany społecznej. Analizowane w książce pedagogie oporu pokazują, że zmiana świata społecznego jest możliwa, i nie są do tego potrzebne wielkie nakłady finansowe. Wystarczy wrażliwość społeczna, pasja, wyobraźnia twórcza, narzędzia (czerpiące głównie z kontrkulturowego etosu Do It Yourself „Zrób to sam”), zaangażowanie, by skutecznie stawiać opór niesprawiedliwej, represywnej rzeczywistości i ją przeobrażać.” (s.15)

Być może żyjemy z Autorem w różnych „bańkach informacyjnych”, ale muszę przyznać, że ani pozytywnego skutku działań opisywanych przez niego, ani „skutecznego stawiania oporu niesprawiedliwej, represywnej rzeczywistości i jej przeobrażania” w Polsce tryumfującego konserwatyzmu i tradycjonalizmu dostrzec nie jestem w stanie. Podobnie z resztą, jak wielu innych, już bardziej konkretnych rzeczy.

Niewątpliwie najbardziej osobliwym przykładem rozziewu między teorią, na którą powołuje się Autor, a opisywanymi przezeń praktykami, jest kwestia głoszonych przez niego ideałów ustrojowych. Te są podniosłe i słuszne. Autor głosi ni mniej, ni więcej tylko „agonistyczny pluralizm” w duchu Chantal Mouffe. Pozwólmy sobie zacytować objaśnienie tego ideału:

„[...] taka konstrukcja owego „oni”, by „oni” nie byli postrzegani już jako wróg, którego należy zniszczyć, lecz jako „przeciwnik”, a więc ktoś, kogo idee zwalczamy, lecz kogo praw do obrony tych idei nie kwestionujemy.” (s.17)

Trudno jednak zrozumieć, dlaczego Autor głoszący tak szczytne ideały, w praktyce koncentruje się na opisywaniu różnego rodzaju prześladowczych praktyk, które mają zatruwać życie przeciwnikom politycznym przez różne utrudnienia w praktycznych działaniach, zamiast podejmować jakikolwiek wysiłek „zwalczania idei”.

Jak rozumiem, obszar walki z przeciwnikiem to prezentowane przez Habilitanta tzw. „działania antyfaszystowskie”. Polegają one na organizowaniu bojkotu „faszystowskich gadżetów” sprzedawanych na Allegro, wywieraniu presji na organizatorów koncertów zespołów prezentujących „faszystowską muzykę”, wytaczaniu procesów o propagowanie totalitarnych treści i mowy nienawiści, usuwania z przestrzeni publicznej przekazów



nawiązujących do faszyzmu. Do tego faktycznie sprowadza się coś, co górnolotnie określa się jako zwalczanie idei.

Sądzę, że zwalczanie idei nie polega na zwalczaniu gadżetów, niszczeniu środków przekazu, narzucaniu cenzury itd., itp., ale na konfrontacji racji i stanowisk, tudzież próbie zrozumienia argumentacji przeciwnika i kontekstów, do których nawiązuje i które się wyjaśnia.

Niczego takiego niestety w opracowaniu nie zauważyłem. W myśleniu Autora nie ma w ogóle, nawet cienia refleksji, jak to się stało, że w świecie tak ciężko doświadczonym przez II wojnę światową i politykę III Rzeszy, idee mniej lub bardziej bezpośrednio nawiązujące do tamtych zyskują coraz większą popularność i aprobatę.

Niestety miejsce refleksji, polemiki i debaty zajmują w *Pedagogiach oporu* cenzura i presja oraz naiwna wiara w siłę przemocy aparatu państwowego. Bardzo ciekawa, z tej perspektywy, jest polemika Autora z opinią Allana Blooma porównującego klimat panujący na uczelniach amerykańskich w latach sześćdziesiątych (a często i później) z klimatem panującym na uczelniach niemieckich w momencie dochodzenia Adolfa Hitlera do władzy:

„Profesorowie, depozytariusze naszych najlepszych tradycji i najwyższych aspiracji intelektualnych, płaszczyli się przed zwykłą hołotą [...]. Uniwersytet amerykański przeżywał w latach sześćdziesiątych ten sam demontaż struktury racjonalnych dociekań co uniwersytet niemiecki w latach trzydziestych. Nie wierząc już w swe wyższe powołanie, oba uniwersytety ugięły się pod presją wysoce zideologizowanej społeczności studenckiej. Identyczna była treść ideologii — zaangażowanie w wartości. Uniwersytet zrezygnował z prawa badania wartości tego, czego uczył, decyzję zaś o wartościach oddając duchowi narodu, duchowi czasu czy wreszcie — modzie. Czy dzieje się to w Norymberdze, czy w Woodstock, zasada jest ta sama. Mówi się, że w 1933 roku w Niemczech umarł Hegel — tak samo w Ameryce lat sześćdziesiątych niemalże wyzionęło ducha oświecenie [...]. Nakaz szerzenia równości oraz. zwalczania rasizmu, seksizmu i elitaryzmu (szczególnych zbrodni naszego demokratycznego społeczeństwa), jak również wojny, jest nadrzędny dla człowieka, który nie potrafi sobie postawić innego godnego obrony celu”

Można zrozumieć frustrację Blooma związaną z kontrkulturową redefinicją porządku aksjonormatywnego (zakwestionowanie „starej”, elitarniej kultury). Jednakże stwierdzenie, że ideologia kontrkultury lat sześćdziesiątych przypomina tę z okresu dojścia Hitlera do władzy jest absurdalne. Treść tych ideologii znacząco się różniła.

„Ruch kontrkulturowy był na wskroś antytotitalarny, hołdował wartościom humanistycznym, czego nie sposób powiedzieć o apologetach narodowego socjalizmu.

Zapytałbym także Blooma, co może być godniejszego od obrony tych, którzy są dyskryminowani ze względu na rasę. Tragiczne doświadczenia Holocaustu pokazują dobitnie, czym kończy się żywienie pogardy wobec Innego. Nie sądzę, aby autor *Zamkniętego umysłu*, jako depozytariusz „najlepszych tradycji i najwyższych aspiracji intelektualnych”, nie pamiętał o tym tragicznym fakcie.” (s. 58)

Ten obszerny (niestety) cytat wskazuje na to, że Autor całkowicie utożsamia znaczenie ideologii z jej treścią. Nie jest natomiast w stanie dostrzec problemu metod, do jakich ideologia w swoim funkcjonowaniu się odwołuje. Autor nie dostrzega więc zupełnie problemu środków prowadzących do celów, do których nawiązuje Bloom. Tego, że godne są nie tyle idee czy cele, co metody walki, np. „rycerskie”, honorowe itd., itp.

Jeszcze w czasach PRL popularne było powiedzonko, nawiązujące do adresu komisariatu MO przy ulicy Cyryla i Metodego w Warszawie (na tyłach Cerkwi prawosławnej Św. Marii Magdaleny). „Cyryl, jak Cyryl, ale te metody”.

Dla Autora cały ten problem nie istnieje. Zdaje się nie rozumieć, że przemoc nie jest metodą zwyciężania w konfrontacji idei. O jego nastawieniu świadczy obszerny opis działalności „antyfaszystowskiej”, której alfą i omegą zdaje się odpowiedni wytluszczony w pracy skrajnie represyjny artykuł z Kodeksu karnego:

„z art. 256 par. 1 Kodeksu karnego, który stanowi:

„Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch [wyr. .Z.J\*].” (s.127)

Refleksja Autora nie sięga już Konstytucji, której Artykuł 13. akcentuje zagrożenie ze strony „totalitarnych metod i praktyk”:

„Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa.”

Cytując Autorowi Konstytucję, nie chciałbym zasugerować, że propagowanie bojkotu, donosicielstwa itp., które Autor traktuje jako środki walki z faszyzmem zbliżają się do owych “totalitarnych metod i praktyk”. Nie sądzę, by pan Paczkowski i jemu podobni stanowili zagrożenie dla systemu prawnego RP. Jako osoba urodzona i żyjąca przez połowę życia w PRL doskonale pamiętam system wszechogarniającej cenzury broniącej “słusznych spraw”. Akurat oficjalny i radykalny antyfaszyzm był jednym z najkonsekwentniej realizowanych celów owego państwa. Jeżeli tamta cenzura nie poradziła sobie z tym problemem, to tym bardziej ani przedstawiciele kontrkultury, ani nawet zmobilizowany przez nich aparat demokratycznego państwa prawa nie są w stanie osiągnąć na tym polu sukcesu.

Ubocznym efektem tej całej wojny o gadzety i rozwój tendencji cenzorskich jest osobliwą sytuacja, w której konserwatywna populistyczna prawica coraz częściej występuje jako obrończyni „wolności słowa” i swobody debaty publicznej. Jest to sytuacja, z perspektywy intelektualisty lewicowego, nie tylko żenująca, ale również niebezpieczna. Nie tylko odbiera intelektualistom lewicowym status walczących o prawdę, ale również odwraca uwagę od rzeczywistych problemów współczesnego świata.

Problem, którego Habilitant nie jest w stanie dostrzec, to zjawisko polegające na tym, że postawy skrajne i radykalne nie są, wbrew temu co sądzi, wynikiem jakiegoś



irrationalnego „strachu przed Obcym” (s. 61), ale zjawiskiem pojawiającym się w historii w momentach narastania społecznych napięć i eskalacji konfliktów. Współczesny neofaszyzm czy też neonazizm nie wyrastają bynajmniej z wpatrywania się w swastykę, ale z procesów deklaszacji i degradacji bardzo dużej części społeczeństw współczesnego Zachodu. Łatwiej w końcu żądać cenzury i prześladować neonazistów, niż zrozumieć chociażby uznawane za fundamentalne w tej materii opracowanie Thomasa Franka *Co z tym Kansas? Czyli jak konserwatyści zdobyli serce Ameryki* (Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2007) czy też Arie Russell Hochschild, *Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy* (Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2017). Być może samo zrozumienie, skąd się bierze przeciwnik, nie jest receptą na problem. Może być jednak podstawą wypracowania strategii bardziej perspektywicznych, niż propozycje pana Paczkowskiego opisywane z podziwem godnym lepszej sprawy przez Habilitanta.

Nie mniej ciekawa okazuje się kwestia metodologicznego zakorzenienia w metodologii praw człowieka i praw zwierząt (czy też ich wyzwalania). Autor powielokroć, np. we „Wprowadzeniu”, oburza się na praktyki przymusowego tuczu gęsi i kaczek. Jak stwierdza:

„Niekiedy moje relacje mogą przerażać. Trudno bowiem przejść obojętnie obok barbarzyńskich praktyk przymusowego tuczu gęsi i kaczek czy eksperymentów prowadzonych na żywych zwierzętach przez korporacje farmaceutyczne i kosmetyczne.” (s.17)

Tymczasem kilkanaście stron dalej, zgodnie z zasadami deklarowanego przez siebie relatywizmu etycznego, Autor pisze o praktykach przymusowego tuczenia kobiet:

„Nie można zatem jednoznacznie ocenić, czy praktyki tuczenia kobiet są czymś złym. Dlaczego? Ponieważ zależy to od systemu aksjonormatywnego danej kultury. W kontekście europejskim takie praktyki byłyby pewnie postrzegane jako odbiegające od normy. Jednak dla zamieszkującego zachodnią Ugandę plemienia Bahima są normą. Co więcej, w oczach mężczyzn z plemienia Bahima obfite kształty kobiety są wyznacznikiem jej atrakcyjności. Z tego też powodu każda kobieta — czy tego chce, czy nie chce — kilka miesięcy przed zamażpójściem jest poddawana tuczeniu w specjalnie wyznaczonych do tego celu tuczarniach”. Koniecznie jednak dodajmy, że w tym konkretnym przypadku mamy do czynienia z etyczną formą relatywizmu.

Jak zwraca uwagę Wojciech J. Burszta, „[...] podstawę wyodrębniania tej wersji doktryny relatywistycznej stanowi przestrzeganie zasady odróżniania sądów o wartościach (sądów moralnych) od innych rodzajów sądów — faktualnych, matematycznych czy logicznych. W klasycznym ujęciu epistemologicznym pojęcia prawdy i fałszu odnoszą się wyłącznie do tego drugiego zbioru sądów”. Zdaniem Alana Bernarda, relatywizm etyczny jest postacią relatywizmu normatywnego. W przypadku tej perspektywy sądy moralne (a także estetyczne) należy wydawać w kategoriach konkretnych wartości kulturowych, a nie w kategoriach wartości uniwersalnych”. (s.23-24)

Być może nie rozumiem jakiejś subtelnej ironii Autora, ale nie potrafię dostrzec żadnej różnicy między przymusowym tuczeniem gęsi i kaczek a tuczeniem kobiet „czy tego chcą czy nie”. W obu przypadkach mamy do czynienia z praktykami uwarunkowanymi

kulturowo i co więcej podlegającymi takim samym zasadom. Autor głosząc zasady nauki zaangażowanej i broniącej praw człowieka i praw zwierząt, powinien zdawać sobie sprawę, że nie sposób poważnie podejmować tę problematykę pozostając na gruncie relatywizmu kulturowego. Wymagają one przekroczenia tego horyzontu i odwołania się do formuł uniwersalnych. Takim punktem odniesienia może być np. cierpienie i imperatyw nie zadawania cierpień istotom zdolnym do odczuwania bólu.

Jeżeli jesteśmy badaczem zaangażowanym, to siłą rzeczy odrzucamy uwarunkowania kulturowe jako kryterium oceny. Zabicie córki, która hańbi honor górala z afgańskiej wioski, bo nie wróciła do domu przed zmrokiem, jest albo usankcjonowanym kulturowo obyczajem, albo zbrodnią i to niezależnie, czy ma miejsce w Paryżu, czy w afgańskiej wiosce, gdzie „wszyscy tak robią”.

Nauka zawsze przekłada się na zagadnienia praktyczne i z tych samych faktów wyprowadzić można i wyprowadza się bardzo różne wnioski.

Już starożytni Grecy (konkretnie Platon) zauważyli, że różne płaszczyzny ludzkiej aktywności ogniskują się wokół trzech niesprowadzalnych do siebie wartości: Prawdy, Dobra i Piękna. Pytanie o to, czy wartości te mają obiektywny charakter, jest pytaniem towarzyszącym ludzkiej refleksyjności w całej jej historii. To, że sądy faktualne, moralne i estetyczne są od siebie różne, nie jest żadnym odkryciem. Nie jest natomiast prawdą, że sądy faktualne, moralne czy etyczne są w jakiś bezwzględny sposób od siebie odizolowane i samo określenie ich takim czy innym mianem cokolwiek rozstrzyga.

Najczęściej jest tak, że aby zrozumieć innych, trzeba zawiesić własne zasady osądzania. Nie oznacza to jednak, że wynika z tego jakakolwiek konieczność moralna. Z tego, że na gruncie antropologii, jak pisze przywołany przez Autora Alain Bernard: „sądy moralne (a także estetyczne) należy wydawać w kategoriach konkretnych wartości kulturowych, a nie w kategoriach wartości uniwersalnych” nie wynika bynajmniej, że odniesienie Holocaustu do „konkretnych wartości kulturowych” jego organizatorów, przekreśla możliwość, czy konieczność jego oceny w „kategoriach wartości uniwersalnych”.

Warto też zwrócić uwagę, że bardzo dużą wagę do relacji Prawdy i Dobra w nauce przywiązuje w swoich analizach, jeden z najważniejszych autorów w obszarze nauk społecznych ostatniego stulecia. Immanuel Wallerstein (*Koniec Świata jaki znamy*, Wyd. Scholar Warszawa 2004).

W dalszych rozważaniach metodologicznych Habilitant wskazuje koncepcję opisu gęstego oraz metodę obserwacji uczestniczącej jako na podstawowe narzędzia własnego warsztatu badawczego. W obu jednak przypadkach Jego słowa pozostają gołosłownymi deklaracjami. Autor opisuje tak wielki obszar zjawisk, że zastosowanie tego rodzaju metod



jest niemożliwe do weryfikacji. Autor wspomina o różnych źródłach, które wykorzystuje. Nie prezentuje jednak w sposób usystematyzowany ani ich opisów, ani lokalizacji. Opracowanie nie zawiera też narzędzi umożliwiających obiektywizację narracji, takich jak chociażby kalendarium życia i działalności Dariusza Paczkowskiego, czy też lista jego najważniejszych dokonań artystycznych. Czytając pracę, trudno nie odnieść wrażenia, że Autor dość dowolnie manipuluje omawianym materiałem. Znamionym zjawiskiem jest sygnalizowanie jedynie kwestii światopoglądowych w przypadku swojego bohatera. Jego twórczość, podobnie jak w przypadku wielu artystów drugorzędnych, wydaje się istotna jedynie w perspektywie tego, co ma wyrażać. Równie złożoną kwestią są poglądy polityczne Paczkowskiego zakorzenione w tymże „mistycznym światopoglądzie”.

W pracy zbyt wielką rolę odgrywa nie nazwana imiennie metoda „wiedzie – rozumiecie”, której podstawowym założeniem jest odwoływanie się do jakiejś wspólnej wiedzy Autora i czytelnika, która czyni wszelkie wyjaśnienia i kategoryzację zbędnymi.

Olbrzymi zakres problemów i zagadnień poruszanych w pracy prowadzi do sytuacji, w której Autor przestaje kontrować omawiany materiał, a opis staje się nie tyle gęsty, co raczej nieporadny.

Chociaż na każdej stronie opracowania straszy podobizna Lenina, wypada żałować, że Autor nie dotarł niestety nawet do tytułu jednej z jego najbardziej znanych prac *Lepiej mniej ale lepiej*. Przyswojenie sobie leninizmu w tym elementarnym zakresie, z pewnością pracy by nie zaszkodziło. Jak sądzę, droga, którą wskazuje Włodzimierz Uljanow, nie jest przed Autorem w żadnym razie zamknięta. Z materiału zgromadzonego w pracy można wykroić co najmniej kilka sensownych i spójnych całości mogących stać się materiałem na poważne monografie.

Brak elementarnej dyscypliny intelektualnej, a być może również bardzo powierzchowna orientacja Autora w podstawowych kwestiach teoretycznych, najmocniej dochodzi do głosu w rozważaniach nad pojawieniem się refleksji nad kulturą jako formą kontestacji myślenia w kategoriach cywilizacji (s.41-44). O ile uznanie jej za pierwszą znaczącą formę zjawiska kontestacji jest ewidentnym nieporozumieniem, które można wziąć w nawias, to nie można niestety wziąć w nawias, faktu, że Autor nie rozróżnia pojęcia kultury i natury. Jego zdaniem, wprowadzona przez niemieckich intelektualistów schyłku XVIII wieku opozycja kultury i cywilizacji jest powrotem do russoistycznej opozycji natura - cywilizacja. Autor zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, że opozycja kultura - cywilizacja wyłania się z wewnętrznego napięcia między oświeceniem francuskim i angielskim a niemieckim, a przeciwstawienie kultury cywilizacji jest przeciwstawieniem ogólnego rozwoju

„cywilizacyjnego”, który zacofane Niemcy stawiał na marginesie ówczesnej „cywilizowanej” Europy, nowemu kryterium oceny które przenosi Niemcy z peryferii Europy do jej centrum. Herder zaproponował kryterium wytworów kultury i sztuki wyrażającą duszę narodu w postaci wyjątkowych, niepowtarzalnych osiągnięć, a więc dokonania rozłamu w łonie tego, co pierwotnie było cywilizacją na dwa obszary ogólnego poziomu życia (cywilizacja) i dokonania nauk i sztuk (kultura). Podział ten prowadził do restytucji na gruncie oświecenia opozycji Grecja – Rzym. Grecja - kraj niewielki, rozbity na liczne państewka (jak Niemcy w XVIII i pierwszej połowie XIX), ale dający światu moc niepowtarzalnych niezwykłych wytworów i Rzym - wielkie imperium o wysoce rozwiniętej cywilizacji, ale ubogie i wtórne, gdy chodzi o dorobek nauki, literatury i sztuki (które cytowany przez Autora Rousseau zalicza do cywilizacji i określa jako „girlandy kwiatów oplatających łańcuchy” niewołące człowieka w przytoczonym przez Autora cytacie - s.42). Tak więc zacofane cywilizacyjnie Niemcy mogły przodować kulturalnie i to była właśnie przyczyna podjęcia tej propozycji Herdera jako wiodącego motywu kultury niemieckiej tego okresu - Niemców jako nowych Hellenów Europy i Niemiec jako nowej Hellady.

Rzecz jest o tyle fundamentalna, że przekroczenie tej opozycji (przeniesionej na grunt brytyjski przez tamtejszych inspirujących się myślą niemiecką romantyków) przez Edwarda Burnetta Tylora i stworzenie tzw. naukowej definicji uważane jest za moment narodzin antropologii kulturowej jako nauki. Rozpoczyna się ona od słów „kultura czy też cywilizacja”:

„Kultura, czy też cywilizacja, rozumiana w szerokim sensie etnograficznym, to owa złożona całość, która obejmuje wiedzę, wierzenia, sztukę, moralność, prawo, obyczaj i wszystkie inne zdolności i zwyczaje nabywane przez człowieka jako członka społeczeństwa” (1871)

E. B. Tylor, *Primitive Culture: Researches In to the Development of Mytology, Philosophy, Religion, Art, and Custom*, t. 1-2, London : John Murray (Polskie Wydanie *Cywilizacja pierwotna: badania rozwoju mitologii, filozofii, wiary, mowy, sztuki i zwyczajów*, t. 1-2, Warszawa 1896-1898.

Ciekawe, jak Autor na prowadzonych przez siebie zajęciach z antropologii kulturowej prezentuje genezę jej wyjściowej formuły, skoro najbardziej oczywiste fakty są dla Niego niezrozumiałe (np. F. Barth, A. Ginrich, R. Parkin, S. Silverman, *Antropologia .Jedna dyscyplina. Cztery tradycje; Brytyjska, niemiecka, francuska i amerykańska*, Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007; także B. Działoszyński, *Cywilizacja, Szkice z dziejów pojęcia w XVIII i XIX wieku*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018). Osobliwie brzmi także przywoływanie w tym kontekście T.W. Adorna, skoro Autor nie natknął się najwyraźniej na polskie publikacje jego doktoranta Martina Schnädelbacha



(Tegoż: Kultura, w: *Filozofia podstawowe pytania*, red. E. Martens, H. Schnädelbach, Wiedza Powszechna, Warszawa 1995, s. 546-588, czy też; Tenże, *Kultura i krytyka kultury*, w: Tenże, *Próba rehabilitacji Animal rationale. Odczyty i rozprawy 2*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 148-176). Oczywiście, warto byłoby poczytać dzieła samego Herdera.

Snucie dywagacji na fundamentalne tematy w oparciu o, jak sądzę, subiektywną lekturę przypadkowego artykułu amerykańskiego specjalisty od reklamy Vince Carducciego i bardzo powierzchowne wspomnienia, na temat romantyzmu i kultury niemieckiej (Autor uznaje za romantyków Goethego, Herdera i Schillera, chociaż w kulturze niemieckiej są oni określani jako „weimarscy klasycy”, podczas gdy romantycy w sensie ścisłym to twórcy tacy jak Fryderyk Schlegel, Fryderyk von Hardenberg - Novalis, czy Fryderyk Schlegelmacher). Zmieszanie tego z przypadkową, jak sądzę, lekturą Charlesa Taylora doprowadziło do uznania za kluczowych przedstawicieli myślenia w kategoriach opozycji kultura - cywilizacja Jana Jakuba Rousseau, Henry'ego Davida Thoreau i Walta Whitmana w miejsce wydawałoby się oczywistych autorów niemieckich czy nawiązujących do nich angielskich romantyków.

Niewątpliwie jest to wybitne osiągnięcie, ale raczej na gruncie prozy poetyckiej uwalniającej wyobraźnię, natomiast z uprawianiem nauk z obszaru wiedzy o kulturze czy profesjonalnej refleksji filozoficznej nie ma absolutnie nic wspólnego.

Recenzowane jako całość opracowanie nie ma charakteru naukowego a zdecydowanie publicystyczny. Nie stanowi tym bardziej osiągnięcia naukowego uzasadniającego nadanie Autorowi stopnia doktora habilitowanego uznawanego za synonim statusu samodzielnego pracownika naukowego, gdyż ukazuje, że z prowadzeniem samodzielnych badań Autor rozprawy sobie nie radzi. Nie potrafi ani stawiać pytań ani definiować problemów, nie mówiąc już o przestrzeganiu procedur i reguł metodologicznych.

## **2) Analiza i ocena pozostałego dorobku i dokonań Habilitanta wchodzących w zakres oceny w staraniach o stopień naukowy doktora habilitowanego**

Uważam, że ocena opracowania przedstawionego jako samodzielne osiągnięcie naukowe Habilitanta, jednoznacznie przesądza również ocenę innych Jego dokonań. To, że w pozostałym dorobku znajdują się drobne formy pracy naukowej, teksty zasługujące na aprobatę czy też nie budzące zastrzeżeń, nie jest w stanie zmienić oceny wynikającej z negatywnej oceny pracy przedstawionej jako samodzielne osiągnięcie naukowe monografii *Pedagogie oporu*. Podobnie jak sądzę również zasługujące na pozytywną ocenę dotychczasowe przejawy aktywności kandydata w życiu naukowej i na polu dydaktyki nie mogą przesądzić o ogólnej ocenie jego dokonań.

Recenzja niniejsza nie jest recenzją przydatności kandydata do pracy naukowej, ale diagnozą dotyczącą osiągnięcia przez Niego określonego poziomu umiejętności pozwalającego na samodzielne prowadzenie badań oraz kierowanie pracami zespołowymi i rozwojem innych pracowników naukowych a więc włączenie go do grona ludzi odpowiadających za przyszłość nauki polskiej.

Tych kompetencji Autor niestety jak na razie nie osiągnął w najbardziej podstawowym wymiarze, jakim jest umiejętność dyscyplinowania własnego myślenia pozwalającego osiągać założone cele badawcze.

### 3) **Konkluzja**

Stwierdzam, że rozprawa przedstawiona przez Habilitanta jako osiągnięcie naukowe i pozostały dorobek, zgodnie z Ustawą z 14 Marca 2003 roku wraz z późniejszymi zmianami, nie spełnia wymogów stawianych przed kandydatem na stopień doktora habilitowanego nauk społecznych w dyscyplinie pedagogika. Reasumując: Jestem zdecydowanie przeciw nadaniu Panu Doktorowi Piotrowi Zańko stopnia doktora habilitowanego nauk społecznych w dyscyplinie pedagogika.

*Andrzej Ciożek*